



Stanisław Bieńko

część II z II

Sygnatura notacji: **N0547**

Data urodzenia: **5.04.1950 r.**

Data nagrania: **6.02.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Stoczek Łukowski, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski, Tomasz Zygmunt**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ksiądz Stanisław Bieńko: Wojskowi się trzymają. Jesteśmy jedną rodziną. Teraz, miesiąc temu mieliśmy spotkanie tych, którzy ukończyli służbę wojskową w moim roczniku 1969–71 w Brzegu. I mamy tak teraz już co kilka lat takie spotkania to organizował ksiądz biskup Głódź, potem ksiądz biskup płocki, świętej pamięci i inni biskupi na forum ogólnopolskim. A mamy tutaj też okazję do tego, żeby powspominać to, co w wojsku przeżywaliśmy, ponieważ tak jak tutaj w naszym roczniku. Dostałem taki no, nazwę „ojciec” ze względu chyba na wzrost i na trochę siły, bo miałem wtedy dużo siły jeszcze, bo byłem młody, wytrenowany, bo w domu pracy fizycznej rodzice mnie skąpili i dlatego mogłem sobie wyćwiczyć i biceps, i siłę. I dlatego w wojsku nie byłem takim na pośmiewisko, tym, którzy nas kontrolowali, śledzili. Bo każdy kleryk miał swojego anioła stróża, bo łózka były tak, że dwóch obserwowało jednego kleryka. Tych, którzy donosili do kontrwywiadowca, do ubeka, wszystko na kleryków w czasie odbywania służby wojskowej. I dlatego tamci mieli pouczenia, jak mają z nami postępować. A my dostawaliśmy w skórę na mustrze, na taktyce, gdzie czołganie, pełzanie było naprzód, gdzie to bez przerwy nam było wytykanie, czy „wam się ustrój nie podoba, system nie podoba”, „nam się, wszystko podobało, nam się podoba, głupota nam się nie podoba, brak wiary nam się nie podoba. I wasza w tej chwili postawa wobec Kościoła i nas się nie podoba”. No i za to musieliśmy otrzymywać baty. Ale to wszystko było do zniesienia, bo przy okazji było i ubaw, bo to dla młodego człowieka, nawet jeżeli coś tam dostał, jakieś tam cięgi i za to, że mógł swoje przekonania w jakiś sposób wykazać, to nie było porażką, a to było takim zwycięstwem. A dla nich na pewno dla tych, którzy próbowali się czuć zwycięzcami, oni się czuli tacy upokorzeni, bo my, klerycy potrafiliśmy się zjednoczyć i wspólnie pokazać właśnie naszą moc. Nie w takich przeciąganiach siłowych, ale moc, która no, wtedy byliśmy ludźmi, którzy się dużo modlili. Modliliśmy się, bo nie można było na mszę iść, to uprawialiśmy tak zwane msze suche przy stoliku we czterech, bez przeistoczenia. Ale

czytaliśmy Słowo Boże na niedzielę, żeby być zawsze aktualnie, ze Słowem Bożym, z prawdą zawsze na bieżąco. No, w wojsku zawsze nas traktowano jako takich, no intruzów. Ale były czasy, kiedy na zajęciach politycznych zapytaliśmy się: „jeżeli jesteśmy tutaj takimi intruzami, darmozjadami, to dlaczego powołujecie kleryków, których trzeba karmić, trzeba kwaterować?” A wtedy taki major Fingas mówi tak, jak mu postawiłem to pytanie: „Słuchajcie Bieńko: jak jest dobrze, to wam jest niepotrzebny ani Pan Bóg, ani Kościół, ani wy. Ale w razie wypadku, wojny nam będą potrzebni kapelani. Bo oni mają tutaj podtrzymać na duchu żołnierzy i wojsko. I tak jak czasy komunistyczne mamy amunicję, magazyny z bronią, tak mamy też i magazyny z paramentami do odprawiania Mszy świętej dla kapelanów, gdyby zaistniała taka potrzeba. W razie jakichś tam nieporozumień czy w razie wojny”. No. Wojsko było ciężkie. Trudne było, bo byliśmy szykanowani, bo za to tutaj ci, którzy przychodzili, mieli lekką służbę, bo oni byli przeznaczeni na to, żeby mogli się bawić kosztem nas, tutaj cierpiących. Dostawaliśmy ciężkie zadania, prace, które musieliśmy wykonywać nie tylko za siebie, ale i za tych tutaj nierobów, którzy brali pieniądze czy tam byli pobłażani za to, że donosili, że byli kabłami, takimi kapo w wojsku. No ja nie wiem, czy się dobrze czuli sami. Myśmy chociaż się nieraz napracowali, to zawsze byliśmy uśmiechnięci, byliśmy zadowoleni. Warto było wykopać dół i go zasypać. Warto było. Myśmy się napracowali. Ale widzisz, my sobie w życiu poradzimy. A ci biedacy? Może przyjdzie czas, że będzie im ciężko sobie poradzić. A jeżeli sobie tutaj poradzą nawet, to jeszcze nie koniec, bo jeszcze przyjdzie czas, kiedy trzeba sobie będzie poradzić po drugiej stronie życia. I dlatego byliśmy z tego zadowoleni. Tak jak mówił ksiądz Jerzy Popiełuszko, nasz kolega starszy, z którym też żeśmy się spotkali z księdzem Żarskim u Jurka Popiełuszki po jego wybuchu. On mówi, że „na początku się bałem tutaj stanąć wśród tych, którzy potrzebowali mnie. Ale kiedy dostałem tego Ducha Bożego w sobie i popatrzyłem, że to nie dla siebie, ale dla tych ludzi ja jestem potrzebny, dla tych robotników ja jestem potrzebny, to ja już nie zważam na nic, bo moje życie ma sens tylko wtedy, kiedy mogę się swoim życiem podzielić z innymi”. Także i my w wojsku żeśmy przeszli, to byliśmy zahartowani do różnego rodzaju sytuacji, takich trudnych, życiowych, które spotkaliśmy w naszym życiu kapłańskim. Dlatego mówię tak to zwycięstwo krzyża. Może dzięki temu, że byłem w wojsku, się nie wycofałem na początku, tylko starałem się z młodzieżą wytrwać do końca, bo to były też i ze strony ich rodziców, niektórych rodziców, bo to była młodzież nie tylko z takich pobożnych rodzin, ale była też z takich prominentnych rodzin. Matka była sekretarzem jednej córki i ona wychowała w duchu całkowicie świeckim, ateistycznym, a dziewczyna chodziła na lekcje religii. I potem przyszła i dała piękne świadectwo, że właśnie odnalazła największe dobro, jakie mogła spotkać w swoim życiu. To odnalazła wiarę do Boga i poproszę o chrzest. Poproszę o sakramenty święte, bo widzę w tym wszystkim naprawdę sens mojego życia. Matka była z tego tytułu bardzo niezadowolona. Ona rozmowę miała ze mną. Przygotowywałem ją do tych wielkich wydarzeń. Tak że to na pewno też i wojsko, i różnego rodzaju takie trudne doświadczenia z Bożą pomocą na pewno służą dobru nie tylko tutaj, temu, który to dobro dalej czyni, ale też i tym, który to odbiera, który z tego korzysta. A człowiek ma satysfakcję, jeżeli komuś mogło się uczynić dobro i pomóc człowiekowi. Tak jak w wojsku pomagałem kolegom, bo tak jak mówię, byłem dla nich ojcem, których broniłem, za których nieraz pracowałem. I tak jak opowiada mi taki kolega teraz profesor był od sztuki, mówi „Widzisz, gdybyś ty mnie nie wziął na plecy i razem z bronią na marszobieg pięciu kilometrów nie przyniósł na metę, to by mnie tutaj mordowali, nie wiadomo ile”. A ja swoją broń, swoje pełne oporządzenie i jego na plecach przyniosłem do mety. No sam padłem wtedy razem z nim padłem. No ale odpocząłem trochę. I on mi po dzień dzisiejszy jest wdzięczny, bo on był troszeczkę chory na serce. Mówi „słuchaj, ty żeś mi uratował życie”. Ja mówię „no wiesz, przy okazji ciebie złapałem” tak sobie w formie żartu, „i cię tak przydzwigąłem”. Broń miałem taką, bo byłem starszy strzelec. Miałem Diegtiariowa 13 i pół kilograma z talerzami,

sześcioma, trzema talerzami, każdy po 6 kg. To jest 18 kilo. Plecak, umundurowanie, to wszystko. „Jeszcze ciebie takiego chłopca niedużego – taki ważył tam osiemdziesiąt kilo – wrzuciłem sobie na plecy. To co to było na mnie?” Już doleciałem i akurat dobre miejsce. Możemy sobie pożartować teraz. Bo to jest za nami już. Ale to były takie trudne chwile. 13 grudnia 1981 roku, o piątej rano dzwoni do mnie telefon proboszcza i mówi: „Słuchaj, bo tak mnie nazywał. ‘Mały’” byłem. Ponieważ miałem prawie dwa metry wzrostu, to dosyć często mi się taki epitet „Mały” przyklejał. Mówi „Słuchaj, ‘Mały’, szybko schodź na dół”. Ja mówię: „Co się dzieje? Piąta godzina”. „Wojna”. Ja mówię, „byleby spokojna”. Rzuciłem słuchawkę i dalej położyłem się spać. Ale on dzwoni i mówi „Nie żartuj, tylko przychodź” i to takim drżącym głosem, prawie płaczącym. No to ja w piżamie z siebie nałożyłem na siebie ubranie, ale jeszcze bez sutanny. Schodzę na dół, a tam na dole stoją panowie z podpiętym paskiem pod brodę, z maszynową bronią przez ramię i do przodu trzymają tę broń. No patrzę, no coś się wydarzyło. Tak na początku zanim wszedłem to pomyślałem czy tu jakaś... Jakiś napad? Coś tam było, coś musiało być. Ale wchodzę do pokoju, stoi dwóch panów pułkowników z lotniska. Też służbowo z paskami pod brodę. Z tetkami tutaj. Bo to mieli te tetki chyba czy raki, czy czaki już nie pamiętam które. Jakoś tam tych broń, bo wtedy widziałem. No dzisiaj to już nie bardzo kojarzę, bo to były podobne do siebie i zaczynają instruować. Proboszcz siedzi za stołem blady jak ściana i mówi „stan wojenny”. No i ja wtedy nie wiedziałem, bo to był rano ogłoszony stan wojenny przez pana Jaruzelskiego i włączyłem telewizor. Mówi „jest stan wojenny”. Nie wiedziałem, na czym to polega. Mówię „to co wojna jest? Z Ruskimi walczymy?” „Nie. Proszę nie żartować”. Tu nie wolno było nic powiedzieć w formie żartu, bo od razu panowie przywołali do porządku. „Proszę księdza, od tej pory nie wolno nic przeciwko ani rządowi, ani jakimś tutaj swoim wymysłom w Kościele czegokolwiek zasugerować ludziom na temat stanu wojennego. Najlepiej, żeby w ogóle nie było kazania. Mszę świętą na sucho odprawić, ludzi szybciotko wystać, bo jest stan bardzo poważny”. Ja mówię: „Tak nie może być. Ja mam przygotowane kazanie i ja muszę to kazanie powiedzieć, a prócz tego jeszcze dołączyć ten stan aktualny jaki jest. Stan wojenny”. Oni się tutaj na to nie godzili, więc dali nam pouczenie z jakimś takim jeszcze tutaj może zagrożeniem. I poszli. Pytam się księdza Bosaka „co mamy dalej robić Proszę księdza?” „Ksiądz jest dorosły po wojsku. Ja też jestem dorosły. Ksiądz będzie mówił, ja mszę odprawię. A co ksiądz powie to już księdza sprawa. Ksiądz się nie boi, bo oni mówią, straszili, że może to być jakieś konsekwencje z tego”. Ja mówię „spróbujemy”. Powiedziałem kazanie, takie dosyć płomienne kazanie i trochę patriotyczne, takie w sposób taki troszeczkę emocjonalny. Myślę, że to nie było na rękę tamtym, którzy to wymyślili, to to całe to zajście. No ale stan przeszedł i w tym stanie wojennym mieliśmy budować dalej kościoły. Materiały, to było ciężko i z benzyną, bo to trzeba było wyjeżdżać. Byliśmy kontrolowani często nawet tak, że złapali mnie tutaj policjanci, a ja tego gubernatora, gubernatora, syna uczyłem religii i tak troszeczkę mocno powiedziałem, bo do tych, którzy złapali, nie wiem, co to było tamtych, tych zomowców czy tam jakichś, bo to chodzili w tych mundurach wtedy, czy ormowców. Skąd mam benzynę, bo oni mi liczyli kilometry nawet. Ja mówię „od złodziei. – Od jakich złodziei? – Od złodziei, bo wtedy kto może być tylko złodziejem? Milicja i wojsko”. To ubliżyłem tutaj władzy ludowej. To przyjechał sam gubernator z napomnieniem do mnie mówi: „Ksiądz, zło to gówno”. Pogroził mi taką osobą i mówi: „Proszę księdza, to nie ksiądz w ten sposób nie mówi, jak ksiądz chce talon na... Nie wiem, na dosyć dużo tej benzyny ze 160 Litrów”. I jeszcze mamy dwa kanistry benzyny mi dał. Tak że już od tej pory byłem zaopatrzony w benzynę full, a potem się zorientowali za jakiś czas, że trzeba dużo wyjeżdżać i tej benzyny będzie potrzeba, bo ją wyjeżdżałem i nie można jej dostać, to przywozili nam wojskowi z lotniska i taki dwutlenek ołowiu czy coś takiego kazali dolewać do tego do tej benzyny, żeby nam silniki się nie zatarty, bo to była podobno sucha benzyna. Tak że miałem w stanie wojennym i w ten czas, kiedy było krucho z benzyną nadmiar ben-

zyny. Tak że beczka strzeliła w garażu, ta benzyna się wylała z jednej beki. Później się dzieliłem nawet z innymi księżmi benzyną, bo miałem dosyć, bo wiedzieli, że jeżeli nie, no to on tutaj tak się postara, że nam popsuje opinię, jak mu benzyny nie dostarczymy. Tak że zawsze dostawałem tutaj z wojska i stąd, aby tylko być cicho sza i nie narzekać, że jakiś tam mamy kłopot taki z dowozem materiałów na budowę czy tam jeszcze czegoś. Tylko miałem takie jeszcze przejście, bo w czasie stanu wojennego zabili pod plebanią mojego ucznia, dobrego chłopaka Wojtka. To nazwisko w tej chwili wypadło mi z pamięci. O godzinie 5 rano tam poszedłem, a on leżał. To zabili go wojskowi. Przez całą noc kazali mu nosić buty, buty w zębach, żeby im, bo on troszeczkę zarwał też godziny policyjnej, żeby im gdzieś załatwił alkohol. On biedaczysko nie mógł załatwić. Na końcu go już sami, już pijani go zastrzelili. To blisko plebanii przy organistówce. Pogrzeb odbywał się u nas i chcieli, żeby to zrobić to było: podstawili wojskowi ze 40 autokarów, bo to była manifestacja ludzi z 50 tysięcy ludzi pewnie było, ze 40 tysięcy. I to było nagrywane przez tych ubeków do tych wozów milicyjnych. Mnie zabroniono kategorycznie mówić kazania. Kategorycznie. I to przez kurię. Dlatego nawet ksiądz Olechowski zadzwonił do księdza Soszyńskiego, żeby on kazanie mówił, aby broń Boże niech tylko Bieńko nie mówi, bo może tutaj pokazać prawdę i powiedzieć tutaj o tych, którzy się dopuścili tego bandyckiego czynu. Także to był pogrzeb, manifestacja. Przeżyliśmy to ogromnie, bo to bardzo dobry chłopak, z dobrej rodziny. Matka po dzień dzisiejszy nie może sobie poradzić, że to właśnie to były takie skutki tych, którzy wtedy tak sztucznie wywołali stan wojenny. Chodziłem po kołędzie i w tych wojskowych lotnicy mieszkali w tych blokach na Lotniczej ulicy Białej Podlaskiej. Stoją ci żołnierze i mówią, że oni strzegą tych pilotów tutaj przed Solidarnością. A tych z Solidarności, wtedy wszystkich aresztowali. „Człowieku, jaki kłam! Dlaczego wy to robicie? Dlaczego się tak kompromitujecie?” To przy każdej okazji jakżeśmy załatwiali potem te materiały budowlane, to ci ubecy i wyznaniowcy nam to wypominali, że ja tutaj trochę mam przydługi język. Oni się postarają, żeby ten język był krótszy. I mówi: „My mamy dobrą pamięć, długie ręce i jeszcze tak cię przymkniemy, że będziesz piękno świata i te kwiatki wachał od spodu”. No ale jakoś dzięki Bogu. Pan Bóg człowieka zostawił na poprawę i żyje się do dnia dzisiejszego. I dlatego człowiek tak z przykrością mając to doświadczenie przeszłych lat, przeszłych chwil. No ale ku swojej satysfakcji i kiedy się spotka z innymi, ku ich też pociesze, że nie wszystko zmarnowane, że miejmy nadzieję, bo chociaż przychodzą czasy takie trudne, to jednak nadziei nie traćmy. Trzeba było załatwić blachę miedzianą na kościół Wniebowzięcia w Białej Podlaskiej. Były to trudności, ale ponieważ mieliśmy takiego człowieka, który miał tam wejścia do rektora i do ministra metali ciężkich w Łabędach i tę blachę mogliśmy załatwić, więc pojechałem po tę blachę w stanie wojennym, zaraz po ogłoszeniu na drugi dzień stanu wojennego z takim blokiem na chyba to było blocek na przepustki czy na urlopy wydawany przez ten wydział obecnie wojewódzki, a wtedy to nie wiem, jak on się tam nazywał. Centralny Wydział Białej Podlaskiej. I z tym blokiem właśnie pojechałem tam z pewnego rodzaju gadżetami, jeszcze w bagażniku, żeby załatwić to, co leżało nam na sercu, było potrzebne. No i udało się to wszystko załatwić, chociaż to byli komuniści, ale otrzymując pewne gadżety, a my zdając niewielką ilość tych materiałów wtórnych jakie była złom to kilka tamtych zwoi z przewijalni silników z Brzeskiej ulicy z Białej Podlaskiej, kilka samowarów i innych jakichś tam pobitych dzbanków, które przyniosły nam kobiety w bagażniku. Pojechaliśmy i zdaliśmy jako złom, gdzie zostało wpisane tam zero, jedno czy dwa. Dopisać to było żaden problem wtedy. To zależy jak to się tam robiło i z kim. Ludzie byli bardzo życzliwi, nawet i ci, którzy legitymowali się innymi dowodami niż różaniec, tylko czerwoną książeczką, to nie zawsze byli tacy wrogami Kościoła, bo na pewno też czuli się w jakiś sposób Polakami i czuli się odpowiedzialni za to wspólne dobro narodowe. Także udało się wtedy załatwić nam tą blachę bez problemu. Kościół został pokryty blachą miedzianą. Nowoczesny kościół. Rzadko te kościoły były budowane, bo to w stanie wojennym był kościół

budowany na Dickensa w Warszawie. I myśmy się wzorowali na tym kościele właśnie Dickensa w Warszawie, budując ten kościół na Woli w Białej Podlaskiej, gdzie miały być żelbetowe ściany, ale nie pozwolono na inne takie bardziej przypominające obiekty sakralne, bo właśnie mówiono, że przyjdzie czas, że z tych kościołów powstaną hale sportowe. I żeby to nie przypominało bardzo kościoła, łatwiej było to uczynić halą sportową, to dawali takie nowoczesne wzorce na te kościoły i w tej Białej Podlaskiej nie byliśmy z tego zadowoleni akurat z tego projektu. Bo było 16 innych i to były naprawdę takie obiekty o wymowie takiej sakralnej, ale to wszystko zostało odrzucone przez władze państwowe, tylko ten został zatwierdzony, bo ten byłby najłatwiejszy do zrobienia z niego takiego budynku użytku publicznego, jakim jest hala sportowa czy jakiś tam inny magazyn może. Tak myśleli, że to będzie tak jak u Ruskich, jak na Czechosłowacji wtedy jeszcze czy tych innych krajach postkomunistycznych teraz. Niedaleko było do granicy, a mieliśmy układy z takim ojcem, który miał znajomych na przejściu granicznym, gdzie można było w tym Pewexie zakupić też i takie lepsze radosne tamte napoje. Trochę się wzięło i nam to pomogło w załatwieniu tych potrzebnych nam materiałów za to, że mogliśmy zawieść coś dla żołądka i dla gardła no. Tak że to było takie, taki handel, trochę wymienny pod tym względem, ale można było coś tam z tego zrobić. Z księdzem Jerzym znaleźliśmy się z takich zjazdów wojskowych, bo to już wtedy mieliśmy takich kilka spotkań. Ci, którzy odbyli służbę wojskową, to wtedy raz żeśmy się chyba tam na tym spotkaniu zetknęli, a później już kiedy przyszła sprawa Miętneho. Ksiądz Jerzy tutaj do nas napisał też list, tak jak tutaj możemy go przeczytać. „Młodzież szkół średnich Warszawy solidaryzuje się z waszą młodzieżą, która dała Polsce wzór jak trzeba walczyć w obronie znaku Krzyża Chrystusowego. Przesyłamy odpis listu otwartego do Waszej młodzieży i z życzeniami siły i hartu ducha. Szczęść Boże! Bylibyśmy wdzięczni za informację jak sprawa wygląda aktualnie. List dostarczy babcia ze złamaną ręką, ponieważ ja mam ciągłe kłopoty z SB. Z braterskim pozdrowieniem ksiądz Jerzy Popiełuszko”. Ten list otrzymałem ja. Przyszła ta babcia faktycznie w nocy, przyniosła ten list i odpisaliśmy na ten list i w porozumieniu. Ponieważ ja miałem młodzież, to wtedy ten odpis mówię do Michała, Michał do księdza, do kolegi „Michał, weź odpisz ty, bo ty masz i ładny charakter pisma i odpiszesz tej babci i podasz. Bo nasz kolega ksiądz Jerzy”, a Michał był właśnie w tej jednostce, której był ksiądz Jerzy – w Bartoszykach. To mówię, „to napiszesz pozdrowisz ode mnie imiennie, a jak nie to ja tu podpiszę się pod tym coś napisał”. No i Michał odpisał, że trwa właśnie ta walka u nas o krzyże, że każdego dnia młodzież przychodzi, że nie wiemy, jak to się skończy, że jesteśmy już, no, po trosze wykończeni psychicznie, bo to nas męczy, bo to się ciągnie tygodniami. Praktycznie myśmy w domach nie spali, a młodzież była w naszych pokojach, bo musiała się umyć w łazience. Musiała skorzystać z toalety, bo musiała sobie coś tam ugotować. To ludzie jajka przynosili, to tam młodzież sobie smażyła, to dosyć często myśmy nocowali albo gdzieś tam na schodach, albo gdzieś tam po piwnicach żeśmy odchodzili, żeby młodzież, która jest zmęczona, żeby mogła sobie odpocząć, położyć się na moją wersalkę, położyć się na Michała wersalkę czy na łóżko, które miałem w drugim pokoju, żeby mogli sobie w miarę możliwości odpoczywać. Dlatego to taka wielka znajomość osobista, bo Jurek nie miał czasu na to, bo on sam napisał, że „ja nie mam czasu, żeby można było, bo bym chętnie do was przyjechał”. Chętnie, bo myśmy mówili, że potrzeba nam jest i twojej też twojego wsparcia duchowego i twojej takiej może porady duszpasterskiej, bo może masz trochę większe doświadczenie, bo dzisiaj masz większą styczność i z tymi ubekami, i z tym wszystkim, ale mówi, ja w tej chwili osobiście nie mogę, bo jestem śledzony na każdym kroku. I potem, kiedy byliśmy w Warszawie i wtedy ja byłem z Michałem chyba czy ze Sławkiem, ja dokładnie nie pamiętam i zeszliśmy do księdza Jerzego na Żoliborzu. I pokazał to mieszkanie po tym wybuchu. No to chciało nam się płakać. „Człowieku, to oni tak tego nie zostawią”. Żeśmy jeszcze wracali, rozmawiali ze sobą. „Oni tak tego nie zostawią. Oni to na pewno przyjdzie czas, że cię człowieku będą chcieli dopiąć

swego i cię unieszkodliwić”. Tak konkretnie to żeśmy nawet rozpaczali, współczuli jemu. Potem od tej pory już tak po tym liście, po tych takich informacjach bliższego rozeznania nie było. Potem przyszła ta sprawa tej tragedii, jaka go spotkała. To jest to męczeństwo, którego musiał ponieść z rąk tych oprawców. Piotrowskiego. Byliśmy na jego pogrzebie, ja byłem samej przy trumnie, dotykałem jego trumny, to płakałem nad tą trumną. Jankowski, ksiądz mówi „Tak się nie boisz – mówi – ty tak jeździsz bez obstawy? Tak bez obstawy jeździsz? Tak się nie boisz?” Ja mówię: „Jak mnie obstawić no czym obstawić? Kto będzie to obstawiał? Kto będzie chronił? Kto będzie za to płacił? Nie boję się. Co ma być to będzie”. Tak, że byliśmy na pogrzebie, na wydarzeniach i dosyć często tutaj Jerzego tutaj cytowali, bo nasz to taki towarzysz broni z wojska, kolega. On doświadczył, pierwszy poszedł. Dlatego w trudnych sytuacjach to zawsze się modlimy o pomoc. Jerzy tam więcej możesz, jak my tutaj, bo ty jesteś generałem, a my jesteśmy tutaj byliśmy szeregowców, a teraz nas Macierewicz nas tam trochę tam dowartościował tych, którzy nie byli powiązani z TW. Tam mnie nie donosili, nie kablowali, bo to zlustrowali tam nas chyba przez IPN też. I dostaliśmy te nominacje oficerskie podporucznika. Ale to było jeszcze pierwsze za czasów biskupa Głódzia, że przyszedł i nam oznajmił na tym spotkaniu. „Słuchajcie. Waniek – jak ona się nazywała? Ta Waniek – że dostaniecie wszyscy stopień porucznika pełnego, ci, którzy odbyli służbę wojskową”. I poszedł. I ta Waniek odwołała w ministerstwie. Tam, czy to ministrem obrony była, czy ona kim była, to komunistka i absolutnie nie. I powiedziała „No nic z tego nie wyszło”. I to się ciągnęło wiele lat. Dopiero potem Macierewicz tutaj etapami tych, którzy odbywali służbę wojskową, to było nas przez ten cały czas komunistyczny ponad dwa i pół tysiąca było. Wielu z nich biskupami jest, którzy odbywali tę służbę wojskową. No niektórzy tam się troszeczkę tam ubrudzili, tam przez te donosy różne współpracę z tymi tak jak TW Panie Wałęsa, taki i oni byli. Niektórzy mają pretensje. „Widzisz, ty jesteś podporucznikiem, ja nie jestem”, mówię „trzeba, było nie kablować. Trzeba było nie kablować, nie donosić”. Także nie możesz mieć, Panie, dwóch względów naraz. On się bronił, że oni absolutnie tego nie robili. No chyba IPN i inne tam ośrodki wiedzą kto kim był, bo na pewno taki, który donosił do kontrwywiadowca się nie chwalił nikomu, o tym żeśmy nie wiedzieli. Teraz się dowiadujemy, że nie jest podporucznikiem dlatego, że on tam był powiązany, że on tam poszedł, że ja musiałem za niego dwa razy tyle dostać wciury i znosić różnego rodzaju upokorzenia, bo ktoś tam doniósł na mnie, niekoniecznie z tych ludzi przeciwnych, ale nawet może i kolegów, których potrafili złamać, bo byli tacy, że dali się złamać. Jak to wszędzie, gdzie jest człowiek, to tam są różne sytuacje. Gdyby nas biskup Mazur śp. Niech Pan Bóg da mu niebo, nie wspierał młodzieży, to byśmy nie mieli siły, bo już żeśmy już ustawiali, ale wiedzieliśmy, że on jest wielki duchem, że on jest ogromnym wsparciem. A potem, kiedy byliśmy całą młodzieżą, byliśmy na tym placu. Jak ja zobaczyłem Ojca Świętego i to jego zawołanie „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. To było połowę mojego kapłaństwa, bazowałem na tym. Na tych wartościach patriotycznych i jego miłości do Boga, do ludzi, do Ojczyzny i na tych przeobrażeniach, które zaczęły się dziać właśnie dzięki tej jego sile duchowej, jaką on tutaj wniósł do Polski. I tym wartościom, które on przyniósł. Młodzież wyjeżdżała, wiedziała, że naprawdę warto. I potem myśmy tego papieża. Ja potem podróżowałem po świecie. Jak się wszyscy chwalili tym papieżem naszym Janem Pawłem II, Polakiem. W Meksyku, to byli gotowi się bić z nami, że to nasz papież jest. „Nie, nie, to jest papież Polak, to jest nasz papież, ale jakże wasz, to my się cieszymy, my wam odstępujemy tego papieża”, bo sobie tutaj figurę jego postavili przed Guadelupe, przed tym sanktuarium maryjnym. „My wam go odstępimy. Dobrze, że chcecie, żeby to był Wasz. Jak papież wasz, to i wy nasi bracia”. I wtedy żeśmy sobie wpadli w objęcia i wspólną agape żeśmy zrobili. No i ponieważ oni byli na miejscu gospodarzami, to nas gościli, także na tym żeśmy korzystali, bo to jest nasz, bo to jest wspólne. To była wielka potęga i potęga. Siła była. Ten papież to był naprawdę po dzień dzisiejszy zresztą to jest podstawa dla tych, którzy chcą

patrzeć na niego, na jego życie, na jego naukę, na jego umieranie. To jest. To jest. Także to. Potężną mocą była dla nas też jego nauka, jego nauczanie, jego prawda, jego obecność tutaj, w Polsce. Oni właśnie jako ten wyraz tej wdzięczności, troski i z prośbą o jego papieskie błogosławieństwo dla nas, o pomoc w tych różnego rodzaju kłopotach. I oni tutaj mówią, że proszę księdza, list dostałem od papieża jak gdyby. Bo było tak serdecznym atramentem, to taki był. To też taka piosenka była do papieża śpiewana, to ta młodzież tam śpiewała tę piosenkę chętnie mówią. Do ciebie Ojczy Świąty, list, piszę od nas wszystkich, to mówię my odczuwamy, nawet on nie musi nam osobiście podpisywać, pisać, ale my wiemy, że on pisze do naszego serca. To mówię to jest człowiek, z którym mam kontakt taki duchowy, to jest naprawdę. To była wielka moc, wielka siła. To papież Jan Paweł II to dla nas jest cały czas, to jest to ogromny autorytet, to jest w tej chwili inicjator wszelkiego dobra i to ja o nim myślę, że to on się przyczynił do tego, że padła ta komuna perfidna, panie, że to on jest tym, który zapalił ten ogień i dał tego ducha, tej całej Polski, tej całej Polsce do tego, aby mogła się upominać o tę niepodległą Polskę.